



Rok Kapłański w diecezji

Jak być księdzem

tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Jeżeli człowiek jest normalny (czytaj: wyłącznie z tego świata), to stając nad grobem ukochanych sobie osób, rozumie, że oto staje przed murem, przed niemożliwością. Wtedy świat powinien się zawalić, a życie stracić swój sens. Jeżeli człowiek jest normalny. Inaczej bywa, gdy człowiek jest nienormalny (czytaj: kimś więcej). Wtedy bowiem stając nad grobem, pozostaje pewien, że tam, gdzie on już nic nie może, wszystko staje się możliwe dla Tego-Który-Jest. Przekonała się o tym pewna zakonnica, która jest matką (zapraszamy na s. VI i VII).

**Pielgrzymka, konferencja, modlitwa –
co księżom przyda się najbardziej?**

Trwają ustalenia co do diecezjalnego wymiaru Roku Kapłańskiego. Sprawą zajmowali się już dziekani, poruszana jest na konferencjach duszpasterskich rozpoczynających nowy rok katechetyczny, swoje plany ma także wydział duszpasterski kurii. Na razie bp Ignacy Dec zbiera propozycje. W dniu zamknięcia numeru nie było jeszcze biskupiego podpisu pod dekretami rozstrzygającymi ostateczny kształt obchodów.

Tymczasem 12 września, na konferencji duszpasterskiej w Kłodzku, ks. Krzysztof Ora, przełożony seminaryjny, wygłosił referat pt. Rok Kapłański szansą dla duszpasterza i duszpasterstwa". Przywołał w nim m.in. refleksję nowego biskupa opolskiego, ks. prof. Czai: „Ksiądz podejmuje szlachetne dzieła, biega, rozwozi zupki, zapominając, że na pierwszym miejscu jest Słowo Boże, liturgia sakramentów i kierowanie wspólnotą” i przypominał za Benedyktem XVI, że obok promowania żywej i niezbędnej więzi prezbitera z Chrystusem, fundamentalną prawdą w jego życiu jest konieczność całkowitego poświęcenia całego życia Kościołowi.

– Co więcej, papież zdaje się przekonywać duszpasterzy, by podejmowali swoje zadania, nie mierząc ich owoców liczbami – mówił ks. Ora i dodawał: Chodzi także np. o otwarte, a nie tylko obsługiwane przez domofon drzwi



KS. ROMAN TOMASZCZUK

**Kapłańskie życie to konkretne życie w cieniu
Chrystusowego krzyża – przekonywał ks. K. Ora**

plebanii, o szansę spotkania się wiernych ze swoim duszpasterzem niekoniecznie w kancelaryjnym biurze.

Praktycznych wskazówek było dużo więcej. Wrócimy do nich i poszukamy przykładów ich realizacji.

Ks. Roman Tomaszczuk

Cywilizacja kryzysu



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Kryzysy da się przezwyciężyć i można im zapobiegać – z Bożą pomocą

Wychodząc naprzeciw potrzebom umacniania małżeństwa, rodziny, w tym młodzieży, Franciszkańskie Duszpasterstwo Małżeństw i Rodzin w Wambierzycach proponuje rekolekcje i dni skupienia, np. dla małżonków, dla rodziców, których dzieci przygotowują się do pełnego uczestnictwa we Mszy św., dla młodzieży przygotowującej się do przyjęcia sakramentu bierzmowania, dla narzeczonych czy dla młodzieży licealnej. – Jan Paweł II miał nieprzeciętną intuicję z zakresu rozumienia istoty małżeństwa i rodziny. Sługa Boży nie miał wątpliwości, która działka pracy duszpasterskiej jest najważniejsza – zauważa o. Roman Celary. Kontakt: www.wambierzycy.pl, 074 871 91 95, w. 13; roman-ofm@o2.pl lub 0603 952 330.

20 rozmów na 20 lat Mszy Pojednania

KRZYŻOWA. Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej przekazała blisko 30 tys. zł na wydanie publikacji upamiętniającej 20. rocznicę Mszy Pojednania. Projekt nazwano „20 lat Mszy Pojednania: 20 rozmów na 20 lat”. Publikacja ma upamiętnić 20. rocznicę obalenia komunizmu w Europie Środkowej oraz symbolicznego wydarzenia, jakim 12 listopada 1989 r. była Msza Pojednania w Krzyżowej, z udziałem m.in. ówczesnego premiera RP

Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Niemiec Helmuta Kohla. Przed Mszą Pojednania Tadeusz Mazowiecki i Helmut Kohl spotkali się w świdnickim kościele Pokoju. Pieniądze otrzymało miasto Świdnica, które wraz z partnerami planuje wydanie albumu. Ma on za pomocą zdjęć i tekstów oddawać siłę dokonanych przemian i pokazać postępy na drodze porozumienia między Polakami a Niemcami w ciągu ostatnich 20 lat.

Najlepsi uczniowie nagrodzeni

ŚWIDNICA. Ponad 80 tys. zł otrzymali najzdolniejsi uczniowie szkół ponadgimnazjalnych z terenu powiatu świdnickiego. 7 września w Domu Nauczyciela Starosta Świdnicki Zygmunt Worsja już po raz 8. nagroził najlepszych tegorocznych maturzystów oraz uczniów, którzy w różnych olimpiadach, konkursach i zawodach sportowych reprezentowali powiat na forum ogólnopolskim. Czeka na kwotę od 200 do 500 zł wręczone zostały 190 osobom – 27 maturzystom, 89 olimpijczykom oraz 74

sportowcom. Wśród olimpijczyków i zwycięzców prestiżowych konkursów znaleźli się laureaci zmagania z zakresu wiedzy hotelarskiej, konkursów na najlepsze miniprzedsiębiorstwo, laureaci konkursów polonistycznych, matematycznych, artystycznych, finaliści zawodów sportowo-obronnych, turniejów motoryzacyjnych, fotograficznych, wiedzy o Internecie, finaliści olimpiad biologicznych, wiedzy o Unii Europejskiej, konkursów historycznych i zmagania sportowych.

Tosca w Kościele Zbawiciela

WAŁBRZYCH. 11 i 12 września w ewangelickim kościele Zbawiciela, Filharmonia Sudecka pokazała II Wałbrzyską premierę operową. Była nią „Tosca” Pucciniego. Pierwszą

z wałbrzyskich premier operowych był „Czarodziejski flet”, który na długo zapadł w pamięci słuchaczy. Również „Tosca” została entuzjastycznie przyjęta przez melomanów.

Darzbór!

POLANICA-ZDRÓJ. Uroczystą Mszą świętą w intencji myśliwych i ich rodzin postanowili uczcić członkowie Koła Łowieckiego „Głuszec” w Polanicy-Zdroju jubileusz 60-lecia istnienia. Łowcy wraz z najbliższymi i przyjaciółmi dziękowali Bogu za opiekę, doznane łaski i prosili o dalsze błogosławieństwo. Jubileuszową eucharystię dopełnił akompaniament myśliwskich sygnalistów i odśpiewanie pieśni „Darzbór”.

Elementem obchodów rocznicy „Głuszca” była wystawa w polanickiej pijalni przedstawiająca historię i dorobek koła, które zostało założone 60 lat temu z inicjatywy Jana Dorna. Obecnie prawie wszyscy



Myśliwi od 10 lat posiadają przepiękny sztandar

członkowie są leśnikami. Zajmują się snycerstwem, hodowlą psów myśliwskich, posiadają drużynę strzelecką. Łowcy z Polanicy wybudowali dwa domki myśliwskie,

Są pieniądze na „Kamienne Piekło”

ROGOŹNICA. 5 mln zł otrzyma z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego na lata 2007–2013 Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy na projekt konserwatorsko-budowlany. Zarząd Województwa Dolnośląskiego 8 września zdecydował o dofinansowaniu projektu „Kamienne Piekło KL Gross-Rosen – projekt konserwatorsko-budowlany na terenie Muzeum w Rogoźnicy”. Założeniem projektu jest przeprowadzenie prac rewaloryzacyjnych w zakresie konserwacji oraz rekonstrukcji obiektów budowlanych znajdujących się na terenie byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Rogoźnicy, a także oczyszczenie terenu Muzeum z krzewów i drzew samosiejek, celem zachowania istniejącego dziedzictwa



„Kamienne Piekło” to również monumentalny pomnik. Na tę cześć zadania muzeum nadal poszukuje pieniędzy

kulturowego oraz przygotowania go do szerokiego udostępnienia zwiedzającym.

Jezus Miłosierny znów peregrynuje

ŚWIEBODZICE. Po wakacyjnej przerwie ruszyła diecezjalna peregrynacja wizerunku Jezusa Miłosiernego. 9 września obraz trafił do Świebodzic (na zdjęciu) z pobliskiego Mokrzeszowa, gdzie przez ostatnie kilka dni odbywały się czuwania i modlitwy. Cudowny obraz przyjechał w asyście wozów policyjnych, strażackich i bryczek konnych. Następnie odbyła się Msza św. w kościele pw. św. Mikołaja, celebrowana przez bp. Ignacego Deca. Wzięli w niej udział licznie zgromadzeni mieszkańcy,

duchowieństwo oraz władze miasta. Peregrynacja obrazu w dekanacie Świebodzice potrwa do 27 września i zakończy się w parafii w Dobromierzu. W tym czasie w parafiach potrwają rekolekcje.



Sprostowanie

W artykule „Szukając znaków” zamieszczonym w nr. 36/2009 wkradł się błąd. W wędrowce szlakiem papieskim wraz z ks. Andrzejem Guźniczakiem, proboszczem parafii w Piekarach uczestniczyli mieszkańcy Piekar, a nie Pisar. Za pomyłkę przepraszamy.

Redakcja

GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, pl. Jana Pawła II

REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Księża po studiach specjalistycznych

Po pierwsze: nareszcie!

Wyjechali z diecezji jako zwykli wikariusze, wracają jako doktorzy. Co będą robić?

Jedne z pierwszych biskupich decyzji personalnych pięć lat temu to umożliwienie kilku księżom podjęcia specjalistycznych studiów teologicznych w dużych ośrodkach akademickich. Nadszedł czas ich powrotów.

Gdzie ich znaleźć?

Ks. Dominik Ostrowski przez sześć lat studiował liturgikę w Rzymie. Napisał pracę doktorską o tym, jak temat dziecięstwa Bożego podejmuje starożytnie sakramentarze. Wyjechał na studia jako ksiądz diecezji wrocławskiej. Wraca do Kościoła, który będzie poznawał. Obejmuje nieistniejącą do tej pory funkcję wicerektora świdnickiego seminarium duchownego.

Ks. Krzysztof Ora, po studiach na KUL i uzyskaniu stopnia doktora teologii dogmatycznej, będzie wychowawcą kleryków. Jako znawca eklezjologii (nauka o Kościele) i pneumatologii (nauka o Duchu Świętym) pewnie podzieli się swoją wiedzą ze studentami.

Ks. Mariusz Gęsikowski, wrócił z Lublina jako biblista. W diecezji będzie można go zobaczyć w roli sekretarza bp. Ignacego Deca. Jest znawcą tematu kobiet w Starym Testamencie (szczególnie w Księdze Sędziów).

Ks. Zbigniew Chromy pracuje już jako wikariusz parafii pw. św. Józefa w Świdnicy. Ukończył studia z zakresu teologii fundamentalnej. Będzie pracował duszpastersko, a oprócz tego wspierał działalność dydaktyczną świdnickiej sekcji teologicznej.

Co myślą o nas?

Jak postrzega się młody świdnicki Kościół z perspektywy Lublina i Rzymu? Nowy prefekt seminarium uważa, że nie mamy powodów do kompleksów.

– Myślę, że bardzo szybko jakością i organizacją życia



Furta seminaryjna. Ks. Krzysztof Ora ma już swoją półkę na korespondencję

diecezjalnego dorównaliśmy większym i bardziej doświadczonym Kościołom lokalnym, szczególnie tym powstałym w roku 1992 – zauważa ks. Ora. – Tym, co nas wyróżnia, jest z całą pewnością popularność naszego biskupa wśród wiernych wschodnich terenów Polski. Dzięki temu cały nasz Kościół istnieje w świadomości Kościoła w Polsce. Niemniej warto dodać, że także nasza obecność na uczelni, która gromadzi duchownych i świeckich z całego kraju, czyniła nas, studentów, swego rodzaju ambasadorami diecezji – zauważa.

Natomiast ks. Dominik Ostrowski mówi o naszym Kościele, który zna w sporej mierze z lektury internetowych wydań diecezjalnych gazet, jako o wspólnocie bardzo spokojnej i stonowanej w warstwie wydarzeń.

– Co jest moim zdaniem atutem dla nas, którzy mamy włączyć się jej życie – podkreśla. – Mam bowiem nadzieję, że praca, jaką mamy wykonywać, będzie lepiej spożytkowana, a dzieła realizowane przy naszym udziale solidniej przygotowane, co nie zawsze jest możliwe w Kościołach, w których wydarzenie goni wydarzenie.

Będę tęsknić?

– To był najwyższy czas na powrót – zgodnie zauważają seminaryjni przełożeni. Wicerektor precyzuje: – W Kolegium Polskim, gdzie mieszkałem, zaliczałem się do najstarszego rocznika. To zaczynało męczyć. Nie pasowaliśmy już do całej grupy. Poza tym, przez ten czas dojrzało we mnie pragnienie, by teorię przełożyć na duszpasterskie życie Kościoła. Ile można siedzieć w studenckiej ławce? – dodaje z uśmiechem i wyraża też swoje obawy, bo nasze Kościoła wicerektor musi się uczyć praktycznie od zera.

Dla prefekta natomiast ważne jest to, że nareszcie przestaje być obserwatorem diecezjalnego życia. – Jako kapłani jesteśmy posłani do konkretnej służby człowiekowi. Studia natomiast stwarzają atmosferę zawieszania, tymczasowości, a to kłóci się z naturą człowieka i księdza, dla którego praca w konkretnym świecie i w odpowiedzi na konkretne wyzwania jest najlepszą możliwością spełnienia powołania – podsumowuje.

Ks. Roman Tomaszczuk

zapowiedzi

Postęga biskupów

BP IGNACY DEC: 22.09 od godz. 9.00 do godz. 13.00 przyjmuje w kurii. 23.09 rano przyjmuje w kurii, a o godz. 20.00 przewodniczy Mszy św. na rozpoczęcie formacji seminaryjnej dla alumnów I roku w WSD w Świdnicy. 24.09 o godz. 11.00 bierze udział w uroczystości nadania doktoratu honoris causa prof. Tadeuszowi Szulcowi na AWF we Wrocławiu, a o godz. 17.00 bierzmuje w Długopolu Dolnym. 25.09 przyjmuje w kurii. 26.09 o godz. 10.00 bierze udział w inauguracji roku akademickiego w WWSZiP w Szczawnie-Zdroju; o godz. 17.00 poświęca odremontowany kościół w Krzyżowej. 27.09 uczestniczy we Mszy papieskiej w Brnie w ramach pielgrzymki Benedykta XVI do Czech.

BP ADAM BAŁABUCH: 20.09 o godz. 12.30 przewodniczy Mszy św. w katedrze świdnickiej w ramach Dni Kultury Polsko-Czeskiej. Od 21.09 do 25.09 w godz. 9.30–13.00 przyjmuje w kurii. 26.09 bierze udział w dniu skupienia dla księży w Wałbrzychu. 27.09 uczestniczy w Mszy papieskiej w Brnie w ramach pielgrzymki Benedykta XVI do Czech.

Biblia w teatrze

Teatralny Konkurs Biblijny „Blżej Biblii” ogłoszony w diecezji po raz piąty rozstrzygnięty się **9 i 10 listopada**. Już dzisiaj trzeba zapoznać się z regulaminem konkursu, który w tym roku podejmuje temat „Otoczmy troską życie”. Cele konkursu to: poznanie Pisma Świętego, przybliżenie młodzieży zasad religijnych oraz moralnych, kształtowanie postaw etycznych oraz zachęcenie do refleksji nad wartością życia w wielu jego wymiarach, do postawy otwarcia się na wartości duchowe, a także kształtowanie postawy szacunku dla życia ludzkiego od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci. Konkurs przeznaczony jest dla młodzieży szkół ponadpodstawowych. Chętnych do udziału mogą zgłaszać szkoły, parafie, domy kultury oraz świetlice środowiskowe w terminie **do 30 października 2009 r.** na adres: lenckowski@data.pl. Informacje: Artur Lenckowski (0601 708 750 – po godz. 15.00)

Rozmowa na początek emerytury

Ludzie to prawdziwy skarb życia

O tym, po co się idzie na emeryturę i przyjmuje medale od biskupa, mówi **Mieczysława Stępień**, była dyrektorka wałbrzyskiej delegatury kuratorium oświaty.



Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Pani Dyrektor, medale zazwyczaj dostają zwycięzcy. Co Pani uważa za największe zwycięstwo swego życia?

MIECZYŚLAWA STĘPIEŃ: – Nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. Tam, gdzie są zwycięzcy, muszą być przegrani. Nie jestem gotowa na takie podsumowania. Na pewno nie w wymiarze zawodowym. Poza tym żyję jak każdy człowiek, a w codzienności trudno o wyczyny zasługujące na miano szczególnych zwycięstw. Małe bitwy każdego życia składają się na jego ostateczny wynik, ale żeby wyróżnić czy podkreślać konkretne osiągnięcia? Nie, tego nie zrobię.

To może trochę inaczej. Co ceni sobie Pani najbardziej, gdy spogląda wstecz na swoją zawodową aktywność?

– Najcenniejszym doświadczeniem mojego życia jest ogrom dobrych, życzliwych ludzi, z którymi współpracowałam, którzy dzielili się ze mną tym, co w nich najlepsze, na których mogłam liczyć, o których wiedziałam, że jest im potrzebna moja wzajemność.

Biskup jednak dostrzegł Panią w bardzo szczególnym aspekcie Pani działalności jako dyrektora Wałbrzyskiej Delegatury Dolnośląskiego Kuratorium Oświaty. Jest to dla Pani ważne?

– Odznaczenie Medalem św. Stanisława odebrałam jako cenne podsumowanie tego etapu mojego życia, który zamknęłam 1 września,

kiedy to przeszłam na emeryturę. W mojej pracy dyrektora delegatury zależało mi na mocnej i rzetelnej współpracy z dyrektorem Wydziału Katechetycznego, ks. Markiem Korgulem. Wiem bowiem, że jest to człowiek oddany sprawie i kompetentny w swej dziedzinie. Dodatkowo, jako katoliczce, nie mogło mi być obojętne, co dzieje się w przestrzeni nauczania katechezy. Dlatego odznaczenie, które otrzymałam, traktuję jako aprobatę dla sposobu, jaki wypracowaliśmy podczas wspólnej troski o katechzę w szkole.

Otrzymała Pani jeszcze jakieś inne odznaczenia w życiu?

– Tak, ale nie było tego wiele. Ogromnie cenię sobie Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Jednak o medalu za zasługi na rzecz diecezji wyraża się Pani szczególnie ciepło.

– To prawda, bo ten medal ma inny wymiar. Tutaj jestem zaangażowana szczególnie mocno w wymiarze emocjonalnym. Odznaczenie resortowe cenię sobie jako uznanie dla moich działań na polu zawodowym, na rzecz oświaty.

W przypadku Medalu św. Stanisława nie idzie już tylko o moją pracę. Biskup patrzy głębiej. Pyta o człowieczeństwo, pyta o postawę wiary. Dlatego właśnie medal ten stał

się dla mnie znakiem odpowiadającym na pytania, które nasuwają się każdemu człowiekowi, gdy zbliża się do kolejnej granicy swego życia.

Emerytura z medalem... nawet dwoma. A jaka jest, Pani zdaniem, emerytura na medal?

– Chciałabym zaznaczyć, że decyzja o przejściu na emeryturę była dla mnie trudniejsza do podjęcia niż rozwiązywanie wielu innych życiowych dylematów. Na pewno łatwiej jest odejść na emeryturę, gdy z racji wieku lub warunków pracy człowiek nie ma wyjścia. Ze mną jest inaczej. Nie muszę, a odchodzę.

Zespół współpracowników ma Pani bardzo udany. Przeżożeni są zadowoleni z Pani pracy. Więc o co tu chodzi?

– Nie tylko ksiądz o to pyta. Inni też są zaskoczeni. Można pytać, czy moje osobiste powody nie są słabsze od tych, które przemawiają, bym nadal piastowała swoje stanowisko. Otóż – uprzedzając takie pytanie – chcę jasno stwierdzić, że dojrzałam się do niektórych rozwiązań w bardzo różnym czasie. Liczę się z tym, że z upływem lat mam coraz mniej sił. Chcę jeszcze wykorzystać te, które z łaski Bożej są do mojej dyspozycji, by cieszyć się życiem rodzinnym. Odchodzę, ponieważ intensywniej potrzebuję bliskości tych, których kocham.

Zatem emerytura oznacza dla Pani kuchnię i ogródek?

– Właściwie tak. Mam nadzieję, że nareszcie poświęcę tyle czasu, ile zechcę, na dom, na jego otoczenie. Że bez pośpiechu, bez zaglądanego w terminarz i liczenia każdej minuty, będę mogła być żoną, matką i babcią.

Jak Pani przeżyła 1 września? Nie poszła Pani na żaden apel rozpoczynający rok szkolny...

– O to zadbał mi najbliższy. Mąż wiedział, że lepiej będzie wywieźć mnie daleko – i tak się stało. 1 września byłam w Bułgarii. ■



Bp Ignacy Dec

W związku z zaistniałą i ciągle powiększającą się dziś tzw. dziurą budżetową nagłaśniana jest ostatnio alternatywa: albo dalsza prywatyzacja, czyli wyprzedaż narodowego majątku, albo podniesienie podatków. To nie może być jedyna alternatywa! Są inne drogi rozwiązania zaistniałej sytuacji. Drogi, które wskazują mądrzy, kompetentni ludzie.

Trzeba doprowadzić do zgody politycznej wrogich względem siebie partii. **Trzeba wrócić do podstawowej zasady, że naczelnym zadaniem władzy jest troska o dobro wspólne narodu, a nie interes własny i partii, do której się należy.**

Trzeba mieć na uwadze przyszłe pokolenia. Nie można usprawiedliwiać i potwierdzać słuszności swoich działań sondażami społecznymi, słupkami pokazującymi społeczne poparcie dla poszczególnych partii.

Gdyby nawet były one prawdziwe, to nie możemy powiedzieć, że większość ma zawsze rację. Historia pokazuje dobitnie, że większość potrafi wybierać zło, większością można także manipulować.

Czyż sam Chrystus nie zawisł na krzyżu decyzją większości? Gdy cały tłum zebrany przed Piłatem wołał: „Niech będzie ukrzyżowany” (por. Mt 27,22b).

Dożynki diecezjalne 2009

„Chleba naszego powszedniego...”

Nie przypadkiem uroczystości dożynkowe w naszej tradycji mają tak szczególny charakter – również religijny. **To dziękczynienie Bogu za wysłuchanie modlitw.**

Na religijny aspekt tego ludowego święta zwrócił uwagę bp Ignacy Dec już w liście zapraszającym na diecezjalne dożynki.

„Codziennie w Modlitwie Pańskiej, której nauczył nas sam Pan Jezus, wypowiadamy słowa: »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj« – pisał biskup. – Prosimy o chleb, byśmy mogli żyć. Mówimy o nim w liturgii, że jest »owocem ziemi i pracy rąk ludzkich«”.

13 września ponad tysiąc osób zgromadziło się w bielawskim kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie o godz. 13.00 odprawiono Mszę św. dziękczynną za tegoroczne plony. Zjawili się na niej zarówno ci, którzy przez cały rok pracowali, byśmy mieli



„Górzanie” z Piławy Górnej ze swym biskupem



To najważniejszy element dożynki – chleb z nowego ziarna

co jeść: rolnicy, działkowicze, sadownicy, jak i ci, którzy za te dary dziękowali. W swojej homilii biskup zwrócił się przede wszystkim do rolników. – Z ziemią karmicielką i z życiem biologicznym w przyrodzie najbardziej jesteście związani wy, rolnicy, którzy uprawiacie ziemię, hodujecie rośliny i zwierzęta domowe. Pracujecie na ziemi, która daje stworzeniom pokarm. Z wdzięcznością i szacunkiem chylimy dziś głowy przed wami i przed wszystkimi, którzy pracują nad produkcją żywności, zapewniając środki dla życia mieszkańcom wsi i miast.

Biskup ze zrozumieniem odniósł się do codziennych kłopotów, z jakimi borykają się rolnicy. Potępił niegodziwą zapłatę za pracę. Przywołując przykład cen mleka, przypomniał, że rolnik otrzymuje kilkakrotnie mniej, niż musi zapłacić konsument. W ostrych słowach odniósł się również do nieracjonalnej wyprzedaży majątku narodowego.

Pod koniec Eucharystii gospodarz tegorocznych dożynek ks. Stanisław Chomiak, dziekan bielawski, proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP i kanclerz Świdnickiej Kurii Biskupiej oficjalnie otrzymał tytuł Prałata Honorowego

Jego Świątobliwości. W uznaniu za wyjątkowe zasługi, na wniosek biskupa świdnickiego przyznał go papież Benedykt XVI.

Godność tegorocznych starostów dożynkowych pełnili Stanisława i Leszek Pawlaczek. Od ponad 20 lat prowadzą gospodarstwo rolne w Bielawie. Obecnie gospodarują na ponad 100 hektarach ziemi. Uprawiają pszenicę, jęczmień i rzepak.

– Nam udało się przetrwać okres zmian w rolnictwie, jakie miały miejsce w ostatnich latach – mówi Stanisława Pawlaczek. – Obecnie małe gospodarstwa skazane są na upadek. – Rolnikom nie jest łatwo – dodaje Leszek Pawlaczek. – Przez ostatnie dwa sezony mieliśmy bardzo niskie ceny skupu, co bardzo utrudniało produkcję.

Po Mszy świętej dożynkowy korowód przeszedł na osiedle XXV-lecia w Bielawie, gdzie odbył się festyn parafialny z konkursem wienców dożynkowych i wystawami rzemieślników. Największą atrakcją były jednak występy zespołów ludowych. Na scenie pojawili się: Poloneziaki, Macieje, Cicha Woda, Górzanie i Słężanie.

Mirosław Jarosz

Po SPOTKANIU z tą kobietą w koszu łądują amulety i... stringi.

tekst

KS. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Dlaczego patrzy na mnie w taki sposób? – przyjechałem do Wilkanowa, żeby napisać o misjonarach Krwi Chrystusa. Powitała mnie przełożona domu, zawsze uśmiechnięta s. Beata Maria. W drzwiach minąłem się ze spieszącą załatwić sprawy w mieście s. Klarą. A przy stole poznałem właśnie tę najstarszą z małej wspólnoty, s. Henrykę. Tę, która świdrowała mnie swoim wzrokiem. A przecież ma na imię jak moja mama. Od razu było mi do niej bardzo blisko. Jednak jej do mnie jakby dużo dalej.

Aktywistka jak się patrzy

Gdzieś na drugim krańcu Polski jest Kraśnik – 35-tysięczne miasto. To tam dobrze znana jest historia kobiety, która była matką dla całego miasta. Nie! – przesadziłem, dla marginesu tego miasta! Dla rodzin, w których alkohol, przemoc i wszelka inna patologia zniszczyły miłość. Historia pani Henryki. Tej, która miała chody, gdzie trzeba. Tej, z którą wszechpotężni urzędnicy chcieli się liczyć, bo i tak wiedzieli, że jak się ta kobieta na coś uprze, to dopnie swego. – Dobrze, już dobrze, niech będzie – mruzcili pod nosem i przyznawali zastępcze mieszkania, wysyłali petycje, znajdowali fundusze, interweniowali, wpisywali na listę i takie tam inne. I jeszcze jeden szczegół: w Polsce kwitł komunizm. Chociaż rysy na świetlanej, ludowej demokracji były coraz bardziej widoczne.

Młodość i wieczność

Miała zaledwie 18 lat, kiedy wyszła za mąż. To była pierwsza i największa miłość – bo tak chcieli rodzice. Była im posłuszna. Ufała im.

Urodziła troje dzieci: dwóch synów i córkę. W ich domu wiecznie było tłoczno. Serdecznością matki udzielała się dzieciom,

Moja mama –

więc koledzy i koleżanki wiedzieli, gdzie się można dobrze bawić. Czas biegł. Życie toczyło się swoim wartkim nurtem. Henryka, szczęśliwa żona, matka i działaczka społeczna nie myślała ani o tym, jak szybko rosną dzieci, ani o tym, że jej sił ubywa. Przecież życie, jak młodość, trwa wiecznie. Pierwsze mocne doświadczenie to zamążpójście córki. A potem narodziny pierwszej wnuczki. Chwila zastanowienia i żartująca bez przerwy Henryka była gotowa nadal być najszczęśliwszą kobietą na świecie. Chociaż już babcia.

Był rok 1980. Arkadiusz, jeden z synów, wracał motorem z wizyty u swojej siostry. Cieszył się, że ma tak urodziwą siostrzenicę. I wtedy świat się skończył. Nie tylko dla niego.

Matka, która stoi nad grobem swojego dziecka! – to wbrew naturze! Nie taka kolejność jest wpisana w głębię ludzkiego serca. Matczynego serca.

To jednak nie koniec. W ciągu tamtego długiego roku, potwornego roku, Henryka stanęła nad grobem także swojego męża oraz matki.

Zachłanność bez miary

Kryzys ekonomiczny i bunt społeczeństwa nie były jednak tak ważne dla wielu ludzi jak fakt, że coś stało się z Henryką. Że ta pełna życia kobieta gasła w oczach. Że brakowało jej sił do służenia innym. A przecież oni wciąż chcieli mieć swoją orędowniczkę. Wciąż potrzebowali załatwić swoje sprawy. Byli bezradni, dlatego musieli być bezwzględni. Walczyli o swoje. Pod płaszczykiem współczucia ciągle myśleli o swoich brakach, niedogodnościach, lękach i biedzie. Nie umieli odpuścić. Bo podarować sobie oznaczało dla nich stanąć nad krawędzią przepaści. Cel więc był wciąż ten sam: mieć po swojej stronie Henrykę. Swoim biadoleniem i łzami zarazić ją do działania.

Jak ją jednak wyrwać z tego odrętwienia? Trzeba było znaleźć sposób, zmienić taktykę. Teraz zaczynało się więc od słów



S. Henryka w poszukiwaniu rodzinnych zdjęć

zakonnica

pocieszenia, od wyrazów zrozumienia, od serdeczności obliczonej co do jednego uderzenia serca. A potem, gdy weszło się już w jej świat, kiedy zaistniało się dla niej, trzeba było zaatakować: prosić o pomoc. Trzeba było być bezwzględny: pokazać swoje rany, wytrzeszczyć zażławione oczy i ckliwie łkać, by chciała na chwilę zapomnieć o swoim bólu i zająć się „ważniejszymi” sprawami.

Udało się! Petycja napisana, mieszkanie przyznane, chłop w więzieniu – nikt nie pytał o koszty. Mieli swoje.

Henryka jednak miała coraz mniej. Musiała uciec, żeby się nie wykończyć. Odeszła na rentę. Miała 46 lat i nie lada problem. Jak dalek żyć?

Cierpienie przynosi wolność

Gdy po tamtej stronie życia są ci, których się kocha, trzeba szukać sposobu na bliskość. Na nową jakość małżeńskiej, dziecięcej i matczynej miłości. Henryka poświęciła się modlitwie za zmarłych. Co więcej, zaczęła dopingować coraz liczniejszą grupę do szczególnej troski o dusze czyścicowe. Kiedy przyszła propozycja, by poprowadzić lubelską wspólnotę Krwi Chrystusa, wszystko złożyło się w doskonałą całość. Henryka znowu była w swoim żywiole. Wróciły jej siły, bo miłość przestała cierpieć. Została obmyta we Krwi Baranka. Stała się nowa, mało tego, ta nowość była nie z tej ziemi. Bóg wiedział, co robi.

Henryka także. I to coraz bardziej.

– Ze swego pragnienia mama nigdy się nam nie zwracała. Mieliśmy swoje życie, ona żyła Kościołem. Dla nas ważne było, że odzyskaliśmy naszą mamę dla siebie, taką, jaką znaleźliśmy przed tamtym tragicznym rokiem: pełną radości, żartującej, roześmianej, wciąż na szóstym biegu. Takie duże dziecko – opowiada Jerzy, syn Henryki, zawodowy kierowca ciężarówki.

Ołśnienie jak grom

– Nie pamiętam szczegółów. Czy w ogóle był jakiś jeden, konkretny moment? – Jerzy wraca do wspomnień sprzed 20 lat. – Pamiętam tylko wrażenie, moje i żony, że to nie pasuje do mamy. Skupienie, wyciszenie, asceza w zachowaniu – słowem zakon. To nie dla niej! – krzychało serce, a jeszcze dotkliwsza była niepewność: to znaczy, że znowu ją stracimy? – mówi dzisiaj, gdy już wie, że obawy nie były zasadne.

**Jest jakaś
przejmująca
do głębi
świadomość ofiary,
jaką złożyliśmy:
nasza rodzina
i mama. Ofiary
konsekracji.
Takiego zaufania,
które każe
wierzyć, że jest coś
więcej niż matka
i jej dzieci.**

Henryka jako wdowa miała otwartą drogę do życia zakonnego. Skorzystała z niej. – Bo Pan Bóg wie, co robi. On daje powołanie, On proponuje najlepszą drogę – podsumowuje syn siostry Henryki. – Czasami bywają zabawne sytuacje, kiedy trzeba się tłumaczyć, jak to się stało, że moja mama jest zakonnica. Ale ostatecznie po wyjaśnieniach jest spokój – dodaje.

Kiedy był na ślubach wieczystych swojej mamy, czuł, że podzielił się naprawdę tą kobietą z Panem Bogiem. – Właściwie to jeszcze więcej: ja Mu ją oddałem – precyzuje. Dlatego nie ma dzisiaj pretensji, że nie może być ze swoją mamą, kiedy tylko chce. Chociaż, z drugiej strony, ona zawsze żyła nie tylko swoją rodziną, ale sprawami setek

innych ludzi. – Jest jednak coś, za czym tęsknię – zaczyna, a łyż pojawiają się jak zwykle nie w porę. – Odkąd widuję mamę w habitcie, nie mam już takiej zwykłej, naturalnej śmiałości domagania się matczynej czułości – wyznaje przyciszonym tonem. – Jest jakaś przejmująca do głębi świadomość ofiary, jaką złożyliśmy: nasza rodzina i mama. Ofiary konsekracji. Takiego zaufania, które każe wierzyć, że jest coś więcej niż matka i jej dzieci. Że jest Ktoś większy i świat całkiem inny, gdzie ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić, a mama także dla nas stała się tego znakiem – wyjaśnia.

Macierzyństwo zadane i oddane

– Matką nie przestaje się być. Można tylko być bardziej – podkreśla s. Henryka. – Doświadczenie życia małżeńskiego i macierzyństwa noszę głęboko w sercu. One są dla mnie odskocznią, dzięki której staję wobec Boga jako Jego oblubienica, a wobec ludzi jako matka dla tych, co mnie potrzebują – wyjaśnia, wybierając z kolejnego pudełka dziesiątki zdjęć w poszukiwaniu tych sprzed wielu lat, żeby pokazać mi swoich najbliższych. Opowiada przy tym, że właściwie to jako nastolatka myślała o zakonie. Wtedy jednak trzeba było mieć sporą wyprawkę do klasztoru i błogosławieństwo rodziców. Ponieważ ani na jedno, ani na drugie nie mogła liczyć, pokochała plan, który zadali jej rodzice. Jednak przez całe życie Pan Bóg zachował w niej wszystko to, co świetnie sprawdza się w zakonie: posłuszeństwo, otwartość na ludzi, dyspozycyjność i dążenie do „coraz więcej”. Co w zamian?

– Perspektywa zakonnego życia sprawia, że rzeczywistość widzi się inaczej. To, co do tej pory było dla człowieka nieistotne albo o istnieniu czego nie miał on żadnego pojęcia, teraz staje się najważniejsze, a to, co było intymne i osobiste, bo rodzinne właśnie, staje się uniwersalne – przekonuje. – W przedziwny sposób Pan,

który wzywa nas do szczególnej służby w Kościele, troszczy się także o to, by dodatkowo charyzmat, jaki się otrzymało przez rodzinne życie, pozostał chroniony, ale służył już na innej płaszczyźnie – dopowiada.

A ja już wiem, o co chodzi tej zakonnicy. Skąd to spojrzenie.

Zakonnica jak matka

Siostra Henryka ma w sobie tę śmiałość, którą mają wszystkie przebojowe mamy. Dla niej nie jest ważne, czy ktoś, kto przed nią stoi, to jej Jureczek czy ks. Roman. To jest dziecko. Potrafi zatem zdobyć się na gesty, które innej siostrze zakonnej do głowy by nie przyszły. W sposób bardzo bezpośredni stara się, by ci, którzy szukają w wilkanowskim klasztorze pociechy dla swoich doczesnych problemów, otrzymywali więcej: także wsparcie duchowe. – Jestem przeczulona na punkcie znaków i zachowań, które sprowadzają na nasze życie zło – tłumaczy się z tego, że odkąd mnie zobaczyła, ciągle zastanawia się, co na szyi księdza robi tajemnicza zawieszka. Gdyby to był krzyżyk, medalik, to jasne, ale ciemnograny krążek ze złotą plamką... Wreszcie mogę jej wyjaśnić, że to pamiątka z Taizé. Że bracia robią tam takie małe grafiki, które są ilustracją do konkretnego wersetu z Biblii. Że mój krążek to artystyczny komentarz do słów św. Piotra „Mamy jednak jeszcze mocniejsze prorockie słowo. Dobrze, jeśli będziecie przy nim trwać jak przy lampie, która świeci w ciemności aż do świtu, a jutrzienka wszędzie w waszych sercach” (2 P 1,19). – No to ma ksiądz szczęście! – dodaje już żartobliwie. – Bo u mnie wszystkie amulety, pierścienie atlantów i... majtki z dwóch sznurków łądzą w koszu – mówi. – Kiedyś taka panna pyta mnie, jak ona ma teraz wrócić do domu. Bez majątek. No to jej odpowiedziałam, że ma się szanować, dbać o swoją kobiecość i że to ważniejsze niż jeden spacer bez bielizny – tłumaczy i cieszy się rozpromieniona. A ja z nią.



Dzieci z klasy 3. Za nimi sztandar, który wyhaftowały nauczycielki. OBOK: Dzieci same czują, że nauka w szkole, której patronuje papież, zobowiązuje

PANORAMA SZKÓŁ IM. JANA PAWŁA II.
SZKOŁA PODSTAWOWA NR 28 W WAŁBRZYCHU

Wszechstronni

– Nasze działania mają ze sobą coś nieść. Zostawić jakiś ślad – mówi Urszula Karnasiewicz, dyrektor szkoły.

Jaka powinna być szkoła? W wałbrzyskiej Szkole Podstawowej nr 28 mają bardzo sprecyzowane zdanie na ten temat. Chcą budować wizerunek placówki, stawiając na następujące wartości: naukę jako poszukiwanie prawdy, sztukę jako umiłowanie piękna, etykę, czyli czynienie dobra, i religię jako poszanowanie świętości każdego człowieka. Nie są to dla nich tylko ładne hasła. Przez cały rok szkolny podejmują rozmaite działania, dzięki którym mogą wprowadzać w życie to, co sobie założyli. Pomagają im w tym znakomicie osoba Jana Pawła II.

Czyny

Warto wymienić przynajmniej kilka z nich. Galeria Dobroci to promowanie dobrych uczynków przez artystyczne eksponowanie w galerii szkolnej potwierdzonych przez dorosłych szlachetnych czynów uczniów.

– Na początku wyglądało to tak, że dzieci na serduszkach wypisywały dobre uczynki, które zrobiły – wyjaśnia Urszula Karnasiewicz. – To były różne rzeczy, od wyniesienia śmieci do pomocy koleżance w nauce. Wkrótce dzieci zaczęły

przynosić ich coraz więcej. Teraz piszemy to na kartach dobroci. Kto zbiera ich najwięcej, ten dostaje specjalne wyróżnienie. Jest też kategoria zespołowa, w której wyróżniane są całe klasy za robienie dobrych rzeczy na terenie szkoły. Kolejny element to Szkoła dla Rodziców. To spotkania dla nich na temat wychowania zgodnie z nauką papieża. Pierwszymi wspólnie czytany w szkole lekturami są „Jak Karolek został papieżem” i „Z Wadowic do nieba”. Jest również Dzień Patrona. Nie ogranicza się on do uroczystej akademii, ale angażuje dzieci do osobistych refleksji w formie konkursów plastycznych lub pisarskich. Najciekawsze prace są wysyłane do Benedykta XVI jako świadectwo pamięci o naszym rodaku.

– Muszę się pochwalić, że już dwa razy otrzymaliśmy na nasze listy odpowiedź z Watykanu – mówi dyrektor. Szkoła przygotowuje również powiatowy konkurs wiedzy o Janie Pawle II. Jest wreszcie Szkolny Festiwal Nauki, który propaguje naukowe, językowe i artystyczne pasje Jana Pawła II.

– Kiedy przyjmowaliśmy go jako patrona szkoły, nawet nie spodziewaliśmy się, że będzie nam towarzyszył niemal w każdym miejscu – mówi Urszula Karnasiewicz. – Ciągłe nas zaskakuje, jak bardzo był wszechstronny. Bo czy robimy zawody sportowe, uczymy się języków obcych, czy gramy w teatrze, w każdym z tych miejsc nasze działania wspiera papieski autorytet. On też

to robił i lubił. Z drugiej strony wybór Jana Pawła II przez naszych uczniów na patrona był oczywisty. Jako jedyny spełniał kryteria, które postawiliśmy przed taką osobą.

Patron od trzech lat

Gronu pedagogicznemu nie brakuje kolejnych pomysłów. Jednym z nich jest Dzień Ludzi Starszych. Chodzi o zaszczepienie w dzieciach szacunku dla nich. Dzieci zapamiętały postać papieża właśnie jako sędziwego staruszka. Poszukiwane są formy, w jakich mogłyby się to odbywać: konkursy, wystawa, ale i osobista pomoc na co dzień osobom starszym. Jan Paweł II angażuje nie tylko dzieci, ale i nauczycieli. Nauczyciele sami zaprojektowali i wyhaftowali sztandar szkoły.

– Dla mnie papież to przede wszystkim autorytet – dodaje Dorothea Gwóźdź, nauczycielka języka polskiego. – Jest niedoścignionym skarbcem wzorów i inspiracji do codziennego życia, do tego, by pogłębiać swoją wiedzę i po prostu być dobrym człowiekiem.

Mirosław Jarosz

Liczy i fakty

- 591 uczniów chodzi do szkoły;
- 50 nauczycieli tworzy grono pedagogiczne; ■ 19 pracowni przedmiotowych mieści budynek szkolny; ■ 22 oddziały są w całej placówce; ■ 16.10.2006 r. szkole nadano patrona; ■ www.psp28wałbrzych.republika.pl – to adres strony internetowej

Zdaniem dyrektora



URSZULA KARNASIEWICZ

– Ja miałam to szczęście, że kiedy

Jan Paweł II

został papieżem, byłam w liceum i praktycznie całe moje dorosłe życie przebiegało w obecności jego pontyfikatu. Pamiętam jego pierwszą podróż do Polski, dreszcze, jakie wtedy wywoływały jego słowa, i wszystko to, co mówił później. Miałam też szczęście uczestniczyć w audiencji u papieża w 1991 r. podczas pielgrzymki do Rzymu. Mnie najbardziej zaskakiwał nie tylko sposobem przekazywania wartości religijnych, ale swoją wiedzą i wszechstronnością. Jest to wielki Polak, patriota, Kochający dzieci, podkreślający tolerancję, umiłowanie piękna, szacunek do przyrody, do zwierząt. Tych cech można by wyliczać jeszcze wiele. Teraz jako nauczyciel mogę to wspinać wykorzystując. Jan Paweł II był nauczycielem nas wszystkich. Myślę, że w jakiś sposób miał wpływ na to, kim jestem i co robię. Bo te cechy, które jego określał, staram się realizować również we własnym postępowaniu. Jest też dumą z niego jako Polaka. To, jak ktoś jest dla nas ważny, widzimy najlepiej wtedy, kiedy od nas odejdzie.